ŻYCIE KOBIECE

trygodnik

20 groszy

Warszawa
22 sierpień
1932 r.
Rok II
34
(37)

RUCH

Sensacyjny artykuł o przeszłości polskich gwiazd ekranu na stronie 9-ej

Fot. Warszawska K. S. A.

Nowy, wielki konkurs-ankieta „Życia Kobiecego" n. t.:

Moja przygoda miłosna

Niezwykłe dzieje zhańbionej

Dom mego ojca stał na skraju boru, tuż przy gościńcu. Bogaty dom zajezdny. Ja, jako jedynaczka byłam strasznie rozpieszczonym dzieckiem, którego wszystkie zachcianki spełnione były w jednej chwili. Matki nie pamiętam wcale, jeno ojciec czasem mówił mi, że jestem podobna do niej.

Przejeżdni zatrzymywali się tu, bądź to na kufel ciepłego piwa, bądź na dłuższy odpoczynek.

Pewnego dnia, a był to dzień wigilijny, gdy siedziałam przy kominku, ujrzałam przez drzwi, że wszedł piękny, młody chłopiec. Gdy bliżałam się do niego, by mu coś podać serce biło mi jak młot.

Był u nas przez trzy tygodnie i przez ten krótki czas zdążyliśmy się pokochać miłością gorącą i niekłamaną.

Pewnej nocy, gdy wyszłam z domu na schadzkę, stało się coś, co jeszcze bardziej złączyło mnie z Cześkiem. Czułam, że już mi go nic nie zabierze.

A gdy pewnego razu wyznaliśmy ojcu naszą miłość i chęć pobrania, gdy powiedziałam mu jak jest ze mną, ojciec mój wygnał go z domu, a nademną znęcał się w okrutny sposób i wkońcu nieprzytomną ułożył na łóżku.

Nie wiem, jak się to stało, ale gdy otworzyłam oczy byłam w Cześka domu. W pierwszej chwili nie wiedziałam, co to wszystko znaczy. Dopiero wejście Cześka zwróciło mi przytomność. Ubranie jego było zbroczone krwią. Wszystko zrozumiałam... Padłam na posłanie bez przytomności...

— — — — — — — —

Od owej strasznej chwili upłynęło osiem miesięcy, gdy pewnego dnia poczułam, że wkrótce zostanę matką, przygarnęła mnie do siebie pewna staruszka, u której powiłam córeczkę; dziecko mego najdroższego Cześka — owoc miłości występnej. Chciałam dziecko oddać do ludzi, lecz wstydziłam się wydać im swą tajemnicę.

Poszłam do lasu, gdzie zostawiłam tę bezbronną istotę na pastwę losu. Sama uciekłam, daleko, by wśród obcych zapomnieć...

Po kilku latach tułaczki, wróciłam do rodzinnej wioski, lecz z trudem odnalazłam dom, w którym kiedyś mieszkałam. Stał na tym samym miejscu, opustoszały, obok niego krzyż, który snać wzniesiono na jakiejś samotnej mogile; zdawało się, że jakieś tchnienie niesamowite krążyło naokół, jakby widmo mojej przeszłości.

Przez kilka chwil błądziłam wśród wspomnień.

Potem zamieszkałam w tym domu, który stał się klątwą mej młodości. Modliłam się, a bałam się wyznać swych grzechów Bogu, gorycz zalewała mi serce. Raz, gdy przechodziłam przez wieś, ujrzałam Cześka w gronie żniwiarzy, ślicznie wyglądał z kosą w ręku.

Podeszłam bliżej, poznał mię. Poznał swoją Maryśkę. Gdy po długich opowiadaniach sobie swych przeżyć, dowiedziałam się, że on wie gdzie jest to nasze dziecię.

Wyznaliśmy Bogu nasze winy i mamy nadzieję, że On daruje je nam, bo zbyt srogo odpokutowaliśmy za nie...

Teraz nie mam już co pisać, doprawdy, mimo szczerych chęci nie mogłabym skreślić ani jednego słowa więcej — prócz tego, że jestem teraz jego żoną. i kocham go jeszcze bardziej niż przedtem.

Prawdziwa miłość zdolna jest do największych poświęceń.

„Wolny Ptak".

Bądź zdrów jasny chłopcze

Poznaliśmy się na przystanku tramwajowym, któż nie zna tego uczucia, które tak często spada na nas nagle, niespodzianie.

Olton, najmilszy, najlepszy chłopiec na świecie, wniósł w moje szare pełne tragizmu życie, tyle radości, tyle ciepła, tyle serca.

Delikatny o subtelnej duszy, człowiek dał mi przez pięć tygodni wiele cudnych chwil. Nasza miłość była jedną z najpiękniejszych; dziecinna i beztroską, serdeczna i pełna tkliwości, spokojna ,to znów huraganowa.

Byłam bez dachu nad głową, bez pracy, chciał mi pomóc, ofiarował się szczerze z całym sercem, by mnie wydobyć z opresji życiowych, kosztem wielkiego dla siebie uszczerbku materialnego.

Liczyłam się ogromnie, ale zawsze kiedy zostawałam sama, opadały mię skrupuły i refleksje.

Obowiałam się, by ta dobrowolna ofiara, nie przeciążyła go, nie zmęczyła, nie znudziła.

Wyjechałam!

Albowiem piękniejsze jest pragnienie od przesytu i najpiękniejsze są symfonie niedokończone.

Bądź zdrów mój dobry jasny chłopcze! Nasza miłość była tak piękna, tak pełna poezji, iż barbarzyństwem byłoby ją rozbijać, o bezlitosne, twarde, pełne prozy życie.

Inka.

Przebolałam ten zawód

Było to parę miesięcy temu. Pracowałam jako sprzedawczyni. Stykając się z ludźmi, rozróżniałam ich charaktery i poglądy.

Pewnego razu miałam taki wypadek:

Zjawia się jakiś przystojny mężczyzna o charakterystycznych, naogół interesujących, rysach twarzy. Zawarł ze mną taką sobie krótką znajomość. Nasza znajomość zamieniła się w przyjaźń. Spotykaliśmy się często i nawet kilka razy tygodniowo. Zdawało mi się, że jestem zakochana. Byłam pod jego urokiem. Był bardzo sympatyczny, wesoły, zawsze uśmiechnięty i dużo opowiadał.

Aż stała się rzecz nieoczekiwana. Mój znajomy nie przyszedł na umówione spotkanie, Zaniepokoiłam się trochę, ale pocieszałam się tem, że zaszło coś ważnego. Niestety na drugi dzień, ani też w następne nie dawał o sobie znać.

Przez cały tydzień oczekiwania myślałam dużo. Zastanawiałam się, czy rzeczywiście jestem zakochana, czy tylko tęsknię za jego towarzystwem. W końcu doszłam do wniosku, że to wszystko idiotyzm i więcej już nie myślę o zawieraniu podobnych znajomości.

Żałuję tylko jednego: że nie miałam na konkurs nieco ciekawszej przygody.

Ufająca Ślązaczka.

ŻYCIE KOBIECE
TYGODNIK ILUSTROWANY

Warszawa, dnia 22 sierpnia 1937 r.

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Widok 21. Tel. 5-40-31. Prenumerata kwartalna zł. 2.— Ogłoszenia: w tekście 1 wiersz m/m. 1 zł. za tekstem gr. 60. Należność pocztowa uiszczona ryczałtem. Konto w P. K. O. Prasowa Spółka Wydawnicza 10565. Redaktor Naczelny przyjmuje w soboty od godziny 12 do 14-ej.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Gąsiorowski. Zakł. Druk. L. Wolnickiego, Warszawa, Długa 46.

NIESIEMY PLON!..
Oryginalny reportaż z dożynek

Wiekowa niewola i ucisk zaborców zdołały na krótko tylko zgasić u ludu polskiego umiłowanie starych tradycji, starych obrzędów i obyczajów. Bicz, który świstał koło chat ludu wrzesińskiego, ordynarna klątwa śmierdzącego kozaka, która niosła trwogę wśród rzesz chłopstwa kongresowego, nie posiadały w sobie nic z tej siły ogromnej, któraby potrafiła wedrzeć się w serca i wyrwać z nich ojców wiarę i ojców umiłowania...

Stopniowo, ale coraz silniej wdziewa chłop polski starą sukmanę na swe pochylone ku ziemi barki, pawie piórko wyciąga ze starej komody i do krasnej czapki przyszywa, a ze skarbca polskiej pieśni dobywa melodie najrzewniejsze i przy dźwiękach skrzypiec i basetli idzie z nimi na szerokie łany...

Wolny, odrodzony, silny polski chłop.

Właśnie w Bronowicach odbędą się dożynki. Święto nielada. Tym większe, że Gwoździowa Marysia wychodzi za mąż za Piłatowego Jasia. Para jakby ulał. Co tu zresztą dużo mówić. Jasio służył w ułanach, wyszedł z wojska kapralem. Ale o chłopskiej sukmanie nie zapomniał. I Marysi przykazał, że inaczej jej chodzić nie wolno, jeno tak, jak dziadkowie chadzali... Kraśnie a pięknie...

To też Maryś strojna w tysiąc wstążek i obwieszona najpiękniejszymi paciorkami, czepiec sobie u głowy upina, a śpieszy się, bo cały naród bronowicki na nią tylko czeka... Żeby ją najpierw z Jasiem do kościoła na śluby zawieść, a potem dożynki sprawić. Dożynki razem z weseliskiem. Cała wieś na to ściągnie. Nie będzie tylko nikogo od sąsiadów...

— Bo to już według mojej myśli, nie! — tłumaczy pan młody — Zanadto mi się z tam tych wsi chłopaki do moi Marysi oczkuwali... A ja ta zazrośny jezdem...

— A bo też i Maryś piękna,

— A no juści. Inakszejbym i nie chciał... Przeć i ja tyż nie ułomek...

Jest oto i Maryś gotowa. Piękna jak ukochanie. Oczy jej się śmieją, ale i stracha się trochę... Bo to nic nie wiadomo... Chłopak we wsi wzięty był... Może dziewczyniasz się zrobi?...

Bronowicki kwietnik sukman, wstążek, wełniaków i batystów zawrzał.

— He! he! ho! ho! — wykrzykiwał i rozstępował się na dwie strony.

Robili drogę dla starego kowala, który za największego cudaka w Bronowicach uchodzi, i gdzie się tylko pojawi to śmiać się musowo..

Kowal idzie. Oczy ma niby złe, a niby śmiejące.

Przechodzi przez szpaler weselników, staje przed parą nowożeńców, ujmuje się pod bok i nieoczekiwanie nuci zabawną śpiewkę:

„Ćwirkały se na gałęzi dwa wróbelki
„Samiczka se miała czepiec, samiec szelki,
„Śpiwałby im kowal stary jakom śpiwke,
„Ale boi się urazić pieknom dziwke",

Dalszy śpiew głuszy wesoły śmiech weselników i coraz to nowe melodie, zwalczające się

Dokończenie na str. 14

3

Jasia spojrzała z lękiem w oczy Ryszarda. Z lękiem i z troską. Widziała bowiem, że on, najlepszy człowiek na świecie, jak się jej zdawało, najsłodszy kochanek—był jawnie markotny i zafrasowany:

Rzekł:

– Mówiłem ci już chyba, że mam tam kuzynkę... dość daleką... Marysię Tańską, która mieszka wraz ze starym Tańskim i opiekuje się nim. Wychowaliśmy się razem, więc kocham ją jak siostrę. Teraz zaś mi jest podwójnie droga, ponieważ jest tak łudząco do Ciebie podobna.

— Tak, pamiętam, mówiłeś mi coś takiego...

— Otóż stary Tański ubóstwia ją. Ona jedynie może coś z nim zdziałać. Ma na niego ogromny wpływ. On w ogóle tylko dla niej żyje i... dzięki niej. Gdyby nie jej troskliwa opieka, starowina już przed laty rozstał by się z tym światem. Ona jedna go jeszcze trzymała przy życiu. I teraz... nagle... wyobraź sobie... już nie żyje...

— Kto? Pan Tański???

— Nie. Ona. Marysia...

— O, Boże, Rysiu, ależ to straszne! Dlaczego nic mi o tym nie mówiłeś? Taka młoda dziewczyna. I cóż się to stało biedaczce?

Jasia aż się zerwała, nie mogła bowiem usiedzieć na miejscu ze zdenerwowania. Spojrzała z zaciekawieniem na Ryszarda, chcąc w jego oczach wyczytać, co się stało. Nie zdołała wszakże. Zdołała jedynie zauważyć, że jest okropnie, przeraźliwie smutny. O, jakiż z niego dobry aktor...!

Oczywiście nie domyślała się, że ta tragedia była tylko... komedią...

On zaś, wytrawny gracz, mówił dalej:

— Biedna Marysieńka! Wprost wierzyć mi się nie chce, że ona już nie żyje. Co gorsza wiem o tym już oddawna, ale nie chciałem ci mówić, by nie mącić naszego przedślubnego miodowego miesiąca. Tak się świetnie bawiłaś w Paryżu. Nie miałem serca ci to powiedzieć. Choć właśnie tam mi przysłano depeszę o jej śmierci.

— Ależ, Rysieńku, trzeba mi to było powiedzieć. Natychmiast wrócilibyśmy. Powinieneś był mi o tyle ufać, że ci nie będę tego miała za złe.

— Nie, nie mogłem. Tak mi serce rosło na widok, jak się świetnie bawisz, jaka jesteś szczęśliwa, że wprost nie mogłem... Zresztą, chciałem czekać na list ze szczegółami. Właśnie nadszedł. Podobno utonęła podczas kąpieli w stawie. Nie wiadomo, jak to się stało. Jakiś kurcz czy atak serca w wodzie. Oczywiście, mojemu ojcu chrzestnemu jeszcze ani słowa o tym nie powiedziano. I słusznie. Przy jego słabym sercu byłby to cios śmiertelny. Lekarz jest zdania, że na samą wieść o śmierci Marysi, stary odrazu także umrze.

— Boże, jakie to wszystko okropne! — szepnęła Jasia.

— O, tak — zgodził się Ryszard — i otóż... telegrafowałem im natychmiast, by nadal staremu nic nie mówili. Trzeba ci zaś wiedzieć, że stary nie jest zupełnie samotny, lecz ma przy sobie gosposię panią Turską, bardzo poczciwą kobietę o złotym sercu. Ona, rzecz prosta, wszystko będzie przed nim ukrywała. Ponieważ zaś nikt obcy w domu nie bywa, można więc będzie śmierć Marysi ukrywać przed nim stale. Przecież starowince już i tak nie wiele żyć pozostało. Poco mu śmierć przyśpieszać i zatruwać ostatnie dni życia.

— Cóż w takim razie jemu się powie o zniknięciu Marysi?

— Narazie powiedziano mu, że wyjechała do Warszawy na zaproszenie znajomych. I to właśnie dało mi doskonały pomysł...

Podszedł teraz do Jasi i czule objął ją silnymi ramionami. Jasia spoglądała mu w oczy z całą ufnością.

— Jasieńko — szepnął głosem, drżącym ze wzruszenia — chciałbym, byś coś dla mnie uczyniła, chciałbym, byś mi udowodniła, że naprawdę jesteś najukochańszą i najlepszą dziewczyną na świecie. Otóż wiesz, jak kocham mojego chrzestnego. Był dla mnie zawsze tak idealnie dobry. Nie pociągnie już długo, a chciałbym, by w ostatnich tygodniach czy może tylko już dniach swego życia był szczęśliwy. Już ci mówiłem, że wieść o śmierci Marysi zabiłaby go na miejscu. Za bardzo ją kochał! Rzeczywiście poco ma wiedzieć? Otóż sprawa jest bardzo prosta i nie potrwa długo, bo przecież, jak wiesz, starowinka już ledwie zipie...

Jasia cofnęła się i drgnęła, jak by zlekka przerażona. Ale silne ramiona trzymały ją mocno. A czarne oczy Ryszarda przenikały ją na wylot, sięgały do najgłębszych tajników serca. Może jeszcze nigdy nie spoglądał na nią tak czule.

— Więc jak to sobie wyobrażasz, Rysieńku, jedyny...? — szepnęła cichutko, już niemal się wszakże domyślając.

— Jasieczko, staruszek już dźwiga dziewiąty krzyżyk, niemal zupełnie niedowidzi, i prawie całkowicie niedosłyszy. Biedaczysko... Kochanie, mogła byś uczynić najbardziej szlachetną rzecz na świecie i zobowiązać mnie wobec ciebie do dozgonnej wdzięczności. Muszę przecież czymś się odpłacić starowince za jego dobroć wobec mnie. Przecież gdyby nie on, zginąłbym marnie, jako nieszczęsna sierota. Był dla mnie wszystkim. Więc kochana, najdroższa, jedyna, chciała byś mi pomóc?

— Ależ, Ryśku najdroższy! — zawołała Jasia, zdumiona i wylękniona tym wszystkim — jak ci mogę tu dopomóc? Co mam zrobić? Ja to sobie wyobrażasz?

— Ot poprostu pojedziesz do Murca, jako Marysia i w ten sposób opromienimy staruszkowi ostatnie chwile jego życia. Uczynisz to dla mnie, złoteńko? Nie odmówisz mi, skarbie najukochańszy?

— — — — — — — —

— Uczynisz to dla mnie, bóstewko jedyne? — zapytał ponownie po przerwie.

Jasia bowiem milczała. Trzęsła się cała, gdy Ryszard muskał gorącymi pocałunkami jej czoło, oczy, nos, usta... Więc choć miała jakiś tajemniczy odruch sprzeciwu, tym ją pokonał. Wystarczyło, by ją popieścił, aby była mu najzupełniej powolna. Mógł z nią czynić, co by tylko chciał.

Zapytała tylko:

— Czy przypuszczasz doprawdy, kochanie, że ten plan ci się uda? Oczywiście,

że nie ma rzeczy. której nie uczyniłabym dla ciebie. Ale kto wie, jak na to zapatrywać się będzie naprzykład ta właśnie pani Turska. Może uzna to za niewłaściwe. Gotowa jeszcze się wygadać, i co wtedy? Będzie jeszcze gorzej.

— O, tego nie obawiam się najzupełniej! — odrzekł Ryszard — nie ma przy tym żadnego ryzyka. A nawet gdyby było, to warto, zapewniam cię. To tak, jak operacja. Może się wydać bardzo niebezpieczna, a jednak bywa zbawienna. I w każdym razie nie cofnę się przed żadnym wysiłkiem, by uratować tego biedaka. Przecież on teraz doprawdy nie będzie już miał nikogo, prócz mnie jednego. O, gdyby się nam udało uratować staruszka, uchronić go od wieści, że jego uwielbiana Marysia...

— Tak bardzo ją kochał?

— Kochał? — zaśmiał się Ryszard — dziecinko, to już nie była miłość, tylko jakaś adoracja, to też, moje złoteńko, musisz wiedzieć, że uczyniła byś świętą rzecz samarytańską, gdy byś dopomagała mi do zachowania spokoju duszy mego ojca chrzestnego. Ale znów... jeżeli się obawiasz...

— Ależ nie, nie, Rysieńku! Najchętniej uczynię to dla ciebie i dla niego. Ale będziesz mi musiał pomagać, kierować każdym moim krokiem. Będziesz, zresztą, przy mnie zawsze, jedyny, prawda? Nie wolno ci odemnie odstępować będzie nawet na chwilkę... Ale...

I tu nagle urwała...

Poczem zapytała strwożona:

— Ale cóż my mu powiemy o... nas? Będziemy chyba musieli ukrywać naszą miłość... i... wszystko. Bo przecież będzie zdziwiony, skąd nagle Marysia i ty... Jak tu postąpić?

Ryszard poważnie skinął głową. Ale to znów było udawanie. W gruncie rzeczy wszystko już dawno obmyślił. Był wszakże dostatecznie przebiegły i sprytny, by udawać, że teraz dopiero właśnie się nad tym zastanawia.

Rzekł wreszcie:

— Tak, duszko, to nie mała trudność. Masz słuszność i mądrą główkę, żeś o tym odrazu pomyślała. Oczywiście, pod żadnym pozorem staruszkowi nie wolno się dowiedzieć, co nas łączy. I powiem ci szczerze, że nawet tego nigdy nie pragnął. Marysia była jego oczkiem w głowie i uważał, że ja... nie zasługuję na nią... Marzył dla niej o Bóg wie kim... Jakimś wielkim milionerze... A ja cóż jestem?

— No, jakże możesz tak o sobie mówić? — przerwała mu Jasia.

— Ale to prawda, dziecinko. To też ja będę trzymał się zdala...

— O, nie, skarbie, to niemożliwe! Nie wolno ci będzie, jak już mówiłam, ani na chwilę odchodzić ode mnie. Przede wszystkim w ogóle nie mogłabym teraz spędzać nawet godziny; nie widząc cię. Po za tym musisz być wciąż obecny, bym nie znalazła się przypadkiem w jakiej kłopotliwej sytuacji, z której bez twojej rady może bym nie potrafiła się wydostać. Doprawdy gotowam popełnić jakiś strasz-

Stara Turska była zdumiewająco silna

szliwy błąd i więcej by z tego miał biedny pan Tański szkody, niż pożytku.

Ryszard uśmiechnął się czule, ucałował ją znów gorąco i rzekł:

— Ach, ty Jasieńko głupiutka! Oczywiście, że na chwilę nawet nie odjadę stamtąd. Czyś doprawdy myślała, że teraz potrafiłbym rozstać się z tobą jeszcze kiedykolwiek? Rzeczywiście będę zawsze przy tobie. Zresztą, szczegóły jeszcze obmyślę do jutra.

— Do... jutra? Więc już zaraz jedziemy, Rysieńku? — zapytała Jasia strwożona.

— Niestety, nie mamy chwili do stracenia. Stary podobno dniami i nocami upomina się o Marysię. Lada chwila może się wszystko wydać, a wtedy katastrofa będzie nieunikniona.

— Ale... za to potem zaraz pojedziemy do mojej mamusi i weźmiemy ślub? Prawda, Rysieńku — zapytała, bo to jednak dla niej była kwestia życia.

— Ależ tak, tak, kochanie, napewno, mnie samemu przykro bardzo, że to się jakoś tak wciąż odwleka. Pierwszego wolnego dnia skoczymy do mamusi. Nawet postaram się, żeby tam natychmiast zaczęły wychodzić zapowiedzi, abyśmy przyjechali odrazu do gotowego. Ach, żebyś wiedziała, jak ja już nie mogę się tego doczekać... I wprost umieram z ciekawości, jak wygląda twoja mamusia, czy jesteś do niej podobna. Boże, i jakaż to będzie rozkosz stanąć przy tobie przed ołtarzem, uświęcić nasz związek miłosny, patrzeć, jak ksiądz nasze ręce będzie wiązał stułą na wieki...!

Tym wziął ją znów. Była w tej chwili bardziej, niż kiedykolwiek w nim zakochana. Patrzała w niego, jak w obraz. Wierzyła mu i ufała, jak nigdy. Szepnęła promieniejąc ze szczęścia:

— Czy... czy już teraz mogę napisać o tym wszystkim mamusi? Powiedzieć wszystko?

— Czy możesz o tym napisać mamusi, złoteńko? — zapytał Ryszard i milczał chwilę, poczem wybuchnął — ależ oczywiście! Gdy byś tego nie uczyniła, ja uczyniłbym to natychmiast. Miałbym prawo. To już tak samo moja mamusia teraz, jak twoja. Rzecz prosta, nie napiszemy jej teraz, w jaki sposób ocalamy życie mojemu chrzestnemu, prawda? To pozostanie naszą tajemnicą. To też narazie podaj jej raczej nasz adres warszawski. Poco rzeczywiście zawracać mamusi głowę tymi wszystkimi szczegółami?

Jasia zgodziła się z jego poglądami naj zupełniej.

Rzekła:

— Masz słuszność, kochanie. Napiszę stąd. Ale, Rysieńku, czyś pomyślał też o tym, jak tam sąsiedzi pana Tańskiego? Czy wiedzą wszystko o losach Marysi i czy nie zdradzą się z czym przypadkiem?

Ryszard spojrzał na nią z dumą. Czyżby była równie mądra, jak piękna? Znów ją ucałował i rzekł:

— Nie, duszko. Ale dobrze, żeś mi o tym przypomniała. To bardzo delikatna i ważna sprawa. Bo rzeczywiście na ogół wiedzą sąsiedzi, na czym kto siedzi. Ale tym razem sąsiedzi nie wiedzą. Nikomu nic się nie powiedziało. Dla dobra staruszka. Może później się powie, bo i cóż? W ogóle zaś podobno było tak. Marysia bardzo lubiła łowić ryby. Jak ci, zapewne, wiadomo, jest tam sporo jezior. Są też piękne stawy. Bardzo często wybierała się na ryby, a przy sposobności niekiedy także kąpała się. Wyjeżdżała niekiedy na takie wyprawy kajakiem. No i pewnego dnia nie wróciła. Wnet po tym znaleziono kajak, pływający samotnie wraz z przyborami wędkarskimi i ubraniem. Musiała przypadkowo utonąć. Jej ciała do dziś nie odnaleziono.

— Biedna dziewczyna—szepnęła Jasia.

— O, tak, bardzo mi jej szkoda! Wzięliśmy na siebie wielką odpowiedzialność, ukrywając to wszystko przed staruszkiem. Zresztą i przed wszystkimi innymi. Nikt o tym nie wie, oprócz osób jak najbliższych. Tański zaś i cały świat wie tylko, że wyjechała na jakiś czas. Trzeba było to wszystko natychmiast postanowić dla dobra starowinki. Rozumiesz mnie chyba, duszko?

— Och, doskonale! I jestem dumna z ciebie, żeś wszystko tak mądrze obmyślił, złotko — szepnęła przejęta.

Nazajutrz wczesnym rankiem pojechali do Suwalszczyzny.

— — — — — — — —

Marysia Tańska, wyczerpana i znużona, siedziała na krzesełku...

Wyglądała chorowicie, była jakby zupełnie złamana i zmiażdżona. Miewała w ciągu tych ostatnich dwóch dni momenty, że wydawało jej się, iż wpada w obłęd

OSTATNIE PRZEBŁYSKI LATA

Prawie wcale nie spała przez cały czas zamknięcia w tej ohydnej piwnicy.

Godzinę za godziną, dzień za dniem, a teraz już nawet i tydzień za tygodniem czekała na wyzwolenie, walcząc ostatkiem sił z coraz bardziej ją opanowującym obłędem. Natężała umysł, by domyśleć się, co ci ludzie z nią robią. Usiłowała wytłumaczyć to jakoś sama sobie, a zarazem zbierała wszystkie siły, by nakreślić sobie jakiś plan ucieczki.

Niestety, nie udawało jej się to zupełnie. Natomiast czuła wyraźnie, że co raz bardziej słabnie na duchu i na ciele.

Któregoś dnia rzuciła się na Turską.

— Ach, ty wariatko! — syknęła Turska, gdy wytrąciła jej tacę, która z trzaskiem padła na kamienną podłogę piwnicy. Po chwili zaś jednym pchnięciem rzuciła Marysię na podłogę.

Stara Turska była zdumiewająco silna. Miał długie ramiona, muskularne, jak u mężczyzny. Osłabiona Marysia nie miała najmniejszej możności sprostania jej i dlatego wszelka ucieczka była z góry uniemożliwiona.

To też teraz znów stanęła nad leżącą dziewczyną, spoglądając na nią ze zwycięskim triumfem. Patrzała na nią z góry bez krzty litości w sercu.

Zapytała:

— Czy często będzie ci potrzeba aż tak kiej nauczki? Wylałaś cały obiad na podłogę, to drugiego nie dostaniesz, choćbyś zdychała z głodu. Mało tego. Tu w kącie masz ścieraczkę i szczotkę. Pamiętaj, żeby mi wszystko było wytarte. Gdy przyjdę z kolacją i okaże się, że jest nie wszystko jeszcze czysto wytarte i wymiecione, nie dostaniesz i kolacji. Pójdziesz spać z pustym żołądkiem. Zrozumiano?

Poprostu oczom swym nie wierzyła

Marysia spojrzała swymi zmęczonymi oczami na bladą i suchą twarz Turskiej. Z trudem zwlokła się z ziemi i chwiejąc się na nogach, zapytała:

— Za co mnie pani tak dręczy i męczy? Co się w ogóle stało? Skoro nie mogę się stąd wydostać, niech pani mi przynajmniej powie, dlaczego to wszystko. Czy pani i ten ohydny, obrzydliwy Jarwicz zabiliście mego stryja i trzymacie mnie tu, bym was nie wydała?

Oczy Turskiej zamigotały gniewnie.

Rzekła:

— Radziłabym ci trzymać język za zębami! Nie jesteś już tu panią i nie masz prawa więcej mi rozkazywać lub w ogóle zwracać się do mnie w taki sposób. Dość już traktowania mnie, jak niewolnicę...

— Nigdy tego nie robiłam...

— Co? Nie robiłaś? O, i jeszcze jak! Ty w ogóle za wiele o sobie zawsze myślałaś. Panią wielką odgrywałaś. Koniec z tym teraz. Im będziesz teraz posłuszniejsza tym lepiej dla ciebie...

— Ale jak długo jeszcze...?

— Tego nie wiem i przyznam ci się, że mnie to nawet nie obchodzi! — krzyknęła Turska gniewnie i otworzyła drzwi, syknąwszy jeszcze tylko — a pamiętaj, aby mi do wieczora nawet okruszynki na podłodze nie było!

Słaby jęk wyrwał się z piersi Marysi. Turska szybko zatrzasnęła drzwi i zamknęła je na kłódkę od tyłu.

Uczyniła to śpiesznie, bo jej wyostrzony słuch jakby uchwycił dźwięk dzwonka. Serce uderzyło jej mocniej i szybciej.

Toż to musi być Ryszard! Jej syn! Właśnie depeszował, że przyjeżdża...

Więc pędem biegła ku furtce. Dotarła wreszcie do niej już niemal bez tchu. Tu okrzyk radości wyrwał się z jej piersi. Zwłaszcza, gdy ujrzała przy Ryszardzie jego narzeczoną.

Poprostu oczom swym nie wierzyła. Była przekonana najświęciej, że przed nią stoi w tej chwili Marysia Tańska. I nawet przez chwilę pomyślała sobie, czy to doprawdy nie ona uciekła z piwnicy i stoi tu teraz przed nią.

Zrozumiała jednak, że to niemożliwe. Przez chwilę uczucia matczyne zdobyły u niej górę nad wszystkimi innymi. Była bardzo szczęśliwa i dumna, że Ryszard miał taką piękną narzeczoną.

— Bardzo, bardzo proszę... proszę panią — bełkotała, nie wiedząc jeszcze, jak nazwać Jasię. — Czekałam właśnie na państwa z wielką niecierpliwością. Bo dziedzic nic tylko dopytuje się i dopytuje.

Ryszard wziął Jasię za rękę. Spojrzał z dumą na matkę i rzekł:

— Oto, proszę pani, moja narzeczona.

Była taka dobra, że przyrzekła mi uczynić nam tę wielką przysługę. Czy nie przypuszcza pani, że dziedzic weźmie ją za Marysię?

Pani Turska skinęła głową z wielkim przekonaniem.

Rzekła:

— Ależ tak, z wszelką pewnością, panie Ryszardzie. Nie ma najmniejszej wątpliwości, że tak będzie. Biedny stary pan dziedzic! Biedak już mało zdaje sobie sprawę z tego, co się dzieje dookoła niego. I tylko cały czas prosi o Marysię, wzywając ją nieustannie.

Uśmiechnęła się do Jasi słodko i rzekła:

— Zrobi pani najszlachetniejszy i najlepszy uczynek, jak tylko można sobie wyobrazić.

— Bóg zapłać za dobre słowa — szepnęła Jasia z miłym uśmiechem — pan Jarwicz mówił mi zresztą, jaka z pani dobra, poczciwa i kochana kobieta, jak wiele sam pani zawdzięcza...

Ani się domyślała, oczywiście, że rozmawia w tej chwili z matką swego kochanka...

Pani Turska tymczasem rzekła:

— Pokażę państwu ich pokoje. Wybrałam dla państwa najlepsze, jakie tylko mamy. Nie będzie żadnej obawy, aby dziedzic wiedział, iż pan Jarwicz będzie miał pokój obok pani. Jest taki osłabiony, ma tak przytępiony wzrok i słuch, że to nie ma żadnego znaczenia. I już zupełnie sam nie może się ruszać. Wożę go na wózku. Jest to taki fotel na kółkach. Jeżeli pan Jarwicz będzie się wystrzegał, to pan dziedzic nawet nie będzie wiedział, że tu jest. A jednak będziecie mogli sporo czasu spędzać razem.

— Bardzo pani dziękuję — rzekła Jasia rozpromieniona.

Ryszard zaś rzekł:

— Gdy tylko się rozgościsz, pani Turska zaprowadzi cię do pana dziedzica.

— Co? Dziś jeszcze? — zapytała Jasia, strwożona i już drżąca cała nawet na samą myśl o tym.

— Trzeba, proszę pani — rzekła poważnie pani Turska — bo pan dziedzic wciąż i bez przerwy domaga się panny Marysi. Moim zdaniem, powinna pani iść do niego zaraz. Bez żadnej zwłoki. Tu każda chwila droga. Może pani będzie łaskawa tylko nieco się umyć i oczyścić i wnet po tym pozwolić ze mną do dziedzica.

Jasia czuła, że Ryszard znacząco ścisnął jej rękę. Ten delikatny, ale i stanowczy uścisk ręki był aż nadto wymowny.

Szepnęła więc tylko:

— Dobrze... zaraz pójdę tam z panią Turską.

Jasia stanęła przy oknie. Bardzo tu było ładnie. Prześliczny widok roztaczał się z okien.

Ach, jakie tu były piękne aleje w starym parku! Ale dlaczego takie puste? I ten „chiński mur" dokoła... Widać go było tu i tam przez szeregi drzew. Całe te dobra wyglądały właściwie więcej, jak forteca. Albo jakby jakieś piękne... więzienie. Myśl zamroziła ją na chwilkę. Odwróciła się i... westchnęła...

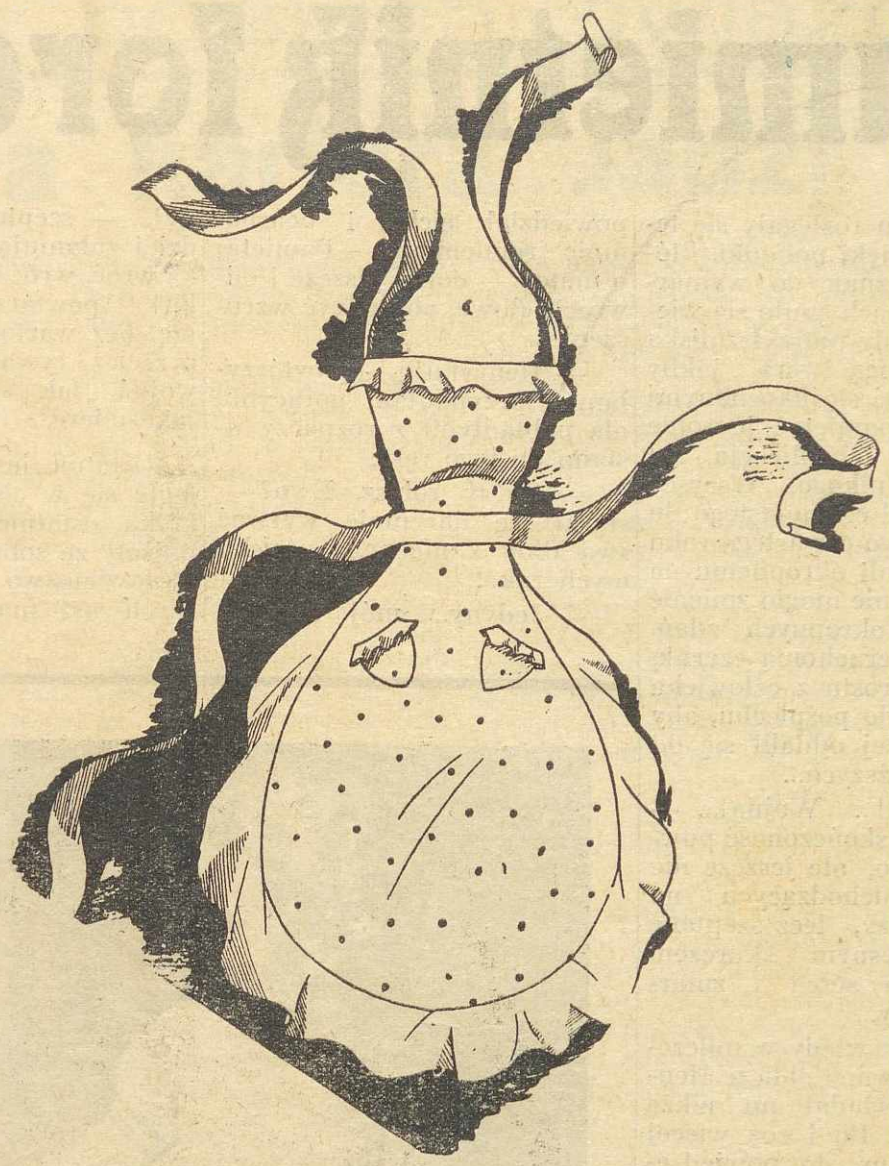

WZÓR NA EFEKTOWNY FARTUSZEK

— Czyś gotowa, kochanie?

Drgnęła na dźwięk tych słów. Odwróciła się. To Ryszard niespodzianie znalazł się w jej pokoju. Przebrała się w skromną, ale gustowną sukienkę, w której wyglądała prześlicznie. Nawet Ryszard, choć już przyzwyczajony do jej wdzięków, stanął na chwilę, jak wryty.

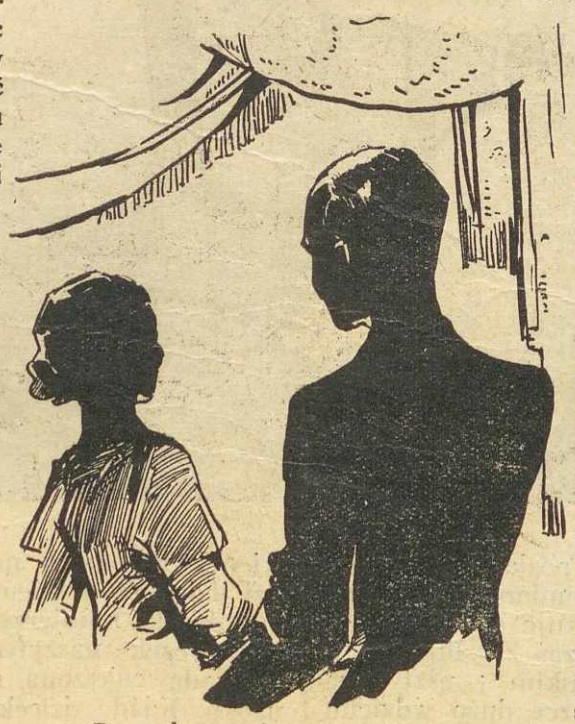

Drgnęła na dźwięk tych słów

— Jakaś ty piękna — szepnął, objął i ucałował namiętnie.

— Rysiu, czy myślisz, że my naprawdę powinniśmy tak właśnie postąpić — zapytała go trwożnie.

Zmarszczył brew. Po raz pierwszy w życiu Jasi się wydało, że Ryszard jakby się na nią pogniewał. Zabolało ją to ogromnie. Jak gdyby jej ktoś zadał cios w samo serce.

O, nie, nie!... Wszystko tylko nie to. Zbyt go kochała...

Rzekł:

— Myślę, że robimy najsłuszniejszą i najmilszą rzecz, jaką tylko można było. W każdym razie, tak czy inaczej, w tej chwili już za późno na to, by się cofnąć. Już powiedziano staruszkowi, że wróciłaś. Więc teraz nie zapominaj, że byłaś w Warszawie u znajomych, zrobiłaś trochę zakupów i dobrze się zabawiłaś.

Jasia milcząc skinęła głowę i pozwoliła sprowadzić się na dół. Szybko przepowiadała sobie w głowie setki wskazówek, jakie jej dał Ryszard. Uczyła się na pamięć wszystkich zwyczajów i zwrotów, jakie używała Marysia Tańska. Dalszy ciąg nastąpi.

Pamiętnik fordanserki

W Paryżu rozlegały się tego dnia dźwięki pobudki, która dawała znak do wymarszu... Na ulicach snuło się wiele ludzi, każdy patrzył zbliska w czyjąś drogą twarz, jakby chciał nasycić się ukochanymi rysami i zapamiętać je sobie na zawsze... Mobilizacja nie oszczędziła nikogo. Wszyscy mężczyźni od osiemnastego do pięćdziesiątego czwartego roku życia podlegali okropnemu nakazowi i nic nie mogło zmienić treści tych okropnych zdań, jakie swą nieruchomą czernią szydziły poprostu z człowieka i nagliły go do pośpiechu, aby jak najprędzej oddalił się od swych najbliższych...

— Wojna!... Wojna!... — to było w nieskończoność powtarzane słowo, ale jeszcze nie wargami odchodzących na front żołnierzy, lecz szeptane jakimś bolesnym skurczem przerażonego serca i zmartwiałej duszy...

Patrzyłam wtedy w milczeniu w umiłowane oblicze Henryka. Odpowiadał mi także milczeniem... Bo i cóż więcej mógł mieć mi do powiedzenia, ponadto, że sam nie wiedział, czy wróci do mnie, i czy to nie jest już ostatnie nasze w tym życiu spotkanie...

Trwaliśmy tak przy sobie w niemym porozumieniu, a blady strach zaglądał nam w oczy... Henryk tulił mnie do siebie z coraz większą gwałtownością, jakby chciał zapamiętać się w strasznej rozpaczy, jaka targała jego sercem... Mijały godziny i zbliżała się powoli chwila pożegnania. Jeszcze nie mogliśmy powiedzieć do siebie słowa, jeszcze łudziliśmy się, że obudzimy się z tego okropnego snu, gdy nagle w pogodny wieczór letni rozległy się powtórnie dźwięki ostatniej pobudki. Całe miasto, zda się, zadrżało od żalu, że tyle młodych istnień wyrusza na krwawy bój pod jakimś obcym, nieznanym niebem...

— Henryku! — szeptałam nieśmiało i przytuliłam się mocno do niego, bo czułam, że zaraz zaleję się łzami. A czyż mogłam, czy wolno mi było płakać w takiej chwili, gdy widziałam, że Henryk sam ledwie panuje nad sobą...

— Moja maleńka! — odpowiedział cicho i ogarnął mnie ramieniem. — Pamiętaj o matce — dodał jeszcze i odwrócił głowę, aby ukryć wzruszenie...

— Henryku! — powtórzyłam i przypadłam gorącymi, ale pobladłymi z rozpaczy ustami do jego ręki.

— Co ty robisz, Ewo? — starał się daremnie wyrwać swą dłoń z mocnego uścisku mych rąk...

— Jedyny... mój ukochany!... — szeptałam coraz bardziej załamującym się głosem — wróć, wróć do mnie Henryku! — powtarzałam takie głupie, bez wartości wyrazy. Bo przecież rywalką moją była wojna, tak samo bezlitosna jak śmierć...

Ostatnie jeszcze słowa rozległy się w ciszy naszego pokoiku, ostatnie uściski zamieniliśmy ze sobą, ostatnie błogosławieństwo spłynęło ze starczych ust matki Boduin na głowę odchodzącego syna, i drzwi naszego mieszkania zamknęły się za nim na zawsze...

Potem jeszcze ostatnia nasza droga na wyznaczoną ulicę, ostatnie wyrazy pożegnania i spojrzenia zrozpaczonych oczu... i już go przy mnie nie było... W oddali majaczyły jeszcze przez kilka minut zarysy maszerującego oddziału, dolatywały jeszcze dźwięki zamierającej zwolna pobudki... i poczułam nagle straszną, niczym nie zastąpioną pustkę w mym sercu i w moich ramionach...

Wróciłam do domu... i niewidzącym wzrokiem ogarnęłam cały pokój. Matka Boduin ukradkiem ocierała oczy... Noc po tym dniu pełna była szlochów i nieprzerwanych łkań... Zrozumiałam wtedy, że z naszego domu odeszło na zawsze słońce...

Zostałyśmy dwie samotne kobiety zdane na łaskę i niełaskę losu i pozbawione wszelkich środków do życia.

Gdy w domu był Henryk, on dawał na całe utrzymanie domu. Zarabiał nie źle, do tego prowadził dział prawny w kilku mniejszych firmach i łącznie wystarczało to wszystko na dość nawet dobre utrzymanie.

W tej chwili zostałyśmy naraz bez niczego. Matka Boduin wprawdzie nie myślała o tym zupełnie, bo wpadła poprostu w początki obłędu przejawiające się w melancholii, ale dlatego właśnie wszystkie te kłopoty spaść musiały na moją głowę. Cóż zatem miałam robić? Jak iść dalej przez usłane cierniami życie? Jak poprostu zarobić na kawałek chleba, którego już jutro mogło braknąć?...

Na dręczące te pytania nie znajdywałam narazie żadnej odpowiedzi. Nie znałam przecież tak dobrze języka francuskiego, żeby się móc starać o jakąkolwiek pracę umysłową, o którą w tej chwili było nadwyraz łatwo. Gdybym chciała nawet podjąć się pracy fizycznej, to pomijając już fakt, że nie miałam o niej pojęcia i tu przecież musiałam orjentować się jako tako w stosunkach, które zaskoczyły mnie koniecznym przyjazdem na ziemię francuską...

Dalszy ciąg nastąpi.

Dziecko posiada już kilka sukienek robionych na drutach. Dla odmiany matka sporządzi jedną szydełkiem. Karczek szydełkuje się z półsłupków, pufeczki, kołnierzyk oraz spódniczkę zaś ze słupków. Siedem ryczek naszytych na tiulu angielskim i usztywnionych wodą cukrzoną nadają tej sukieneczce dużo wdzięku i uroku. Każde dziecko ładnie wygląda w takim cacku.

Przeszłość polskich gwiazd

Zawrotna kariera Jadzi

Jadzia Andrzejewska w ostatniej kreacji „Dziewczęta z Nowolipek"

Jakże często zdarza się, że życie ludzi ekranu jest po stokroć ciekawsze, niż wszystkie scenariusze. A chyba najciekawszym scenariuszem jest życie Jadzi Andrzejewskiej.

W dowodach osobistych tej „gwiazdy", w rubryce — miejsce urodzenia — powinno być napisane: TEATR.

Bo rzeczywiście Jadzia Andrzejewska urodziła się w Miejskim Teatrze w Łodzi, gdzie rodzice jej, jako niżsi funkcjonariusze teatru zajmowali mieszkanie.

Pierwszy „występ" przyszłej wielkiej artystki datuje się z czasów jej niemowlęctwa...

...Jadzia liczyła sobie, wówczas, aż... pięć miesięcy życia.

Jej okres dzieciństwa, nie zawsze „sielski, anielski" upływa za kulisami teatru. Jadzia żyje życiem teatru... Zna wszystkich aktorów, spełnia im drobne przysługi:

— Jadzia przynieś gazetę!

— Jadzia — zawołaj ojca...

Ale Jadzia jest szczęśliwa, gdy może się im w czym kolwiek przysłużyć...

Doniosłą zmianę w jej życiu dokonała miłość... Pierwsza miłość Jadzi... Oczywiście aktor... Przebywa obecnie w Ameryce L. F.... Jadzia nie widzi poza nim świata... Ale on nie zwraca absolutnie żadnej uwagi na zakochaną dziewczynę... w Jadzi następuje przełom — musi zostać sławną, koniecznie sławną aktorką...

Rodzice jej nie są specjalnie zachwyceni artystycznymi planami córki. W teatrze śmieją się z niej, w najlepszym razie dają jej drobne epizody.

Jadzia nie daje za wygraną.

Jedzie do Warszawy.

W Warszawie można ją było spotkać za kulisami wszystkich teatrów... Szczęście jednak uśmiecha się do niej. Poznaje Irenę Grywińską, która prowadzi wówczas Teatr Kameralny. Grywińska znajduje, że Jadzia obdarzona jest wielkim talentem i zabiera się do pracy nad oszlifowaniem surowego jeszcze materiału aktorskiego, jaki przedstawiała sobą Jadzia.

Parę miesięcy później Jadzia Andrzejewska odnosi niebywały triumf w „Dziewczętach w mundurkach".

Popularność jej rośnie z dnia na dzień.

Wszyscy krytycy teatralni z wielkim entuzjazmem witają tak wielki talent z Bożej łaski.

Ta sława ją psuje. Jadzia bawi się, szaleje. Występując nie wiadomo po co w „Oazie" naraża się swej protektorce pani Grywińskiej. Ale potem wraca do normy.

Nie tak dawno powróciła Jadzia z Paryża, gdzie grała główną rolę w filmie francuskim, za parę tygodni jedzie do Budapesztu... Hollywood alarmuje!!!

Gdy spytałem Jadzię Andrzejewską.

— Czemu, czy komu zawdzięcza pani swój pierwszy krok?

Odpowiedziała mi:

— *Jest bardzo wielu takich, którzy chętnie przyznają się do tego, że byli moimi protektorami... W rzeczywistości był jeden taki. Ale on nic nie mówi, tylko od czasu do czasu pisze do mnie:*

„Jadziu, jak idzie?"

A ja mu odpisuję: — Wszystko w porządku!"

Lata dzieciństwa i niedostatku odbijają się smutnie na zdrowiu Andrzejewskiej. Czarny dym łódzkich kominów odzywa się coraz częściej suchym kaszlem robotniczej choroby. Młode płuca dyszą urywanym oddechem. A przecież trzeba żyć i sięgać, po nowe laury!

Benita uciekła z klasztoru

Dziwną drogą popłynęły losy Haliny Bułhakówny słynnej „gwiazdy" naszego filmu — Iny Benity.

Ina Benita urodziła tuż przed wybuchem wojny światowej w Tyflisie, na Kaukazie. (Prawdopodobnie to gruzińskie pochodzenie wpłynęło na jej wybuchowy rodzaj talentu).

Wojna. Rewolucja. Ciężkie przejścia w Rosji i młoda Halinka znalazła się w Polsce. Krewni umieszczają ją w szkole klasztornej... ale pełna, iście kaukaskiego temperamentu, nie wytrzymuje zbyt surowego regulaminu szkoły klasztornej...

Jej marzenia skierowane są w zupełnie innym, krańcowo innym kierunku...

Halinka marzy o scenie, o tańcu...

Sama tańczy przed szybą celi klasztornej...

Pewnego, pięknego dnia decyduje się Ucieka z klasztoru.

Jedzie do Warszawy i zgłasza się do popularnego wówczas dyrektora „Morskiego Oka" — Andrzeja Własta.

Włast naznaczył dzień próby...

— A, jak mam panią zapisać.

— Ina Benita.

— *Tak mi jakoś wpadło do głowy —*

Ina Benita

opowiada Benita — poszłam na próbę, z głębokim przekonaniem o swoim wielkim talencie, byłam wręcz przekonana, że wszystkich olśnię, ale niestety było było trochę inaczej, Włast podszedł do mnie i rzekł:

— *Musi się panienka dużo uczyć!*

I zaczęła Benita dużo się uczyć. Gdzie

popadło. Była poprostu fordanserką w nocnych lokalach.

Wstępuje do szkoły dramatycznej Hryniewieckiej. Opłaca Hanka z tego co zarobi w lokalu.

Rok później Ina Benita jest już popularną gwiazdą teatru „Ananas" i tam właśnie zobaczył ją reżyser filmowy Ryszard Biske, który szukał bohaterki do filmu „Puszcza".

Benita wywarła na nim wielkie wrażenie, to też zaangażował ją z miejsca.

Film nie miał wielkiego powodzenia, ale wszyscy zachwycali się piękną brunetką — Iną Benitą.

Zdecydowanie nie miała Benita z początku szczęścia do filmu. Drugi jej film „Hanka" miał kompletną klapę.

Realizatorem tego filmu był mąż Benity — gruzin — Dalatan.

(Małżeństwo to było bardzo krótkotrwałe. Dziś Benita jest już dawno rozwiedziona).

Pierwszy filmowy sukces odnosi Benita, jako *platynowa blondynka* w „Jego ekscelencji subiekcie", jako partnerka Body.

Potem widzimy *złotowłosą* już Benitę w „Przybłędzie" (jedna z najlepszych jej kreacji).

Dziś Benita ma tycjanowski kolor włosów —

„Ten kolor mi odpowiada najbardziej, wypróbowałam wszystkie — od czarnego do białego".

I robi Ina karierę. Nawet to jej nie przeszkadza, że wrodzona kaukazka natura każe jej bagatelizować kwestie pielęgnowania urody, manicurowania paznogci...

Bodo dziecko cyrku

Helena Grossówna i Eugeniusz Bodo

Nie szukajcie w książce telefonicznej nazwiska Bodo, bo nie znajdziecie. Prawdziwe jego nazwisko brzmi: Junod (czyt. Żino); Bohdan Junod.

Bodo urodził się w pięknej Szwajcarii, skąd losy sprowadziły go wraz z rodziną do Polski.

Państwo Junod zamieszkali w Łodzi, gdzie ojciec naszego popularnego gwiazdora otwiera cyrk pod nazwą „Urania".

Młody Bohdan entuzjazmuje się cyrkiem i bierze czynny udział w jego pracach.

Po śmierci ojca, cyrk zostaje zlikwidowany i Bodo przyjeżdża do Warszawy. Tu zostaje zaangażowany przez teatr rewiowy.

W ciągu krótkiego czasu Bodo zostaje ulubieńcem publiczności.

Urok kobiety podnosi
„POLSKI BEZ"
„Fleurs de Varsovie"
Crêpe Satin
wykwintne wody kwiatowe
LOTOS
Warszawa

Cybulski był szoferem

W tym roku upłynęło dziesięć lat od debiutu Cybulskiego na ekranie.

Urodził się i wychował Mieczysław Cybulski na Kaukazie i dopiero w 1918 roku przybywa do Polski i oddaje się do dyspozycji Wojska Polskiego.

Bierze on czynny udział w walkach o zdobycie niepodległości i później w wojnie z Bolszewikami.

W wojsku odznacza się Cybulski wielkim zapałem do walki i szczerym patriotyzmem.

Po ukończonej wojnie zabiera się Cybulski do pracy — kończy kursy samochodowe i zostaje szoferem w pewnym przedsiębiorstwie samochodowym.

Automobilizm porywa Cybulskiego. Kaukazki wychowanek znajduje upojenie w pędzie samochodu.

— Karierę filmową zrobiłem przez protekcję — śmieje się Cybulski, jednym ze swoich najczarowniejszych uśmiechów, — naprawdę, a było tak...

W roku 1927 jeden z polskich reżyserów filmowych—Kazimierz Czyński szukał amanta do swego filmu, po długich bezowocnych poszukiwaniach wskazano mu Cybulskiego.

Cybulski okazał się właśnie szukanym ideałem i wkrótce potem zadebiutował w filmie p. t. „Hrabianka Zora"...

Ale pracy przy samochodach nie rzucił, Nie rzucił jej do dziś dnia...

Przechodząc obok hotelu Bristol w Warszawie każdy zwraca uwagę na salon samochodowy, którego kierownikiem jest król amantów polskiego filmu — aktor - automobilista — Mieczysław Cybulski.

Grossówna kwiaciarką

Dawne to czasy, kiedy młodziutka Helenka Grossówna była codziennym gościem za kulisami teatru w Toruniu. Poprostu, jako panienka z kwiaciarni

Mieczysław Cybulski

sprzedawała goździki... Róże, fiołki... Przynosiła kosze...

Aktorzy tego teatru odnosili się do Helenki z wielką sympatią i gdy reżyser Witold Zdzitowiecki szukał do którejś sztuki młodej dziewczyny — zaprezentowali mu Grossównę.

Od tego dnia Grossówna nie rozstaje się już ze sceną...

— Mój debiut sceniczny nauczył mnie bardzo wiele, przede wszystkim poważnego nastawienia do teatru...

Z tego poważnego nastawienia do teatru wynikły taneczne studia Grossówny. Taniec stał się żywiołem i wielką miłością Grossówny. Jej drugą naturą...

Dyrektorzy teatru w Toruniu p. p. Zdzitowiecki i Brodziński w uznaniu jej talentu i zdolności wysłali ją do Paryża na dalsze studio.

Pobyt w Paryżu był dobrą szkołą dla młodej tancerki.

Przede wszystkim uczyła się tańczyć, a poza tym zdobywała ze sceny serca Paryżan...

— W Paryżu bawiłam się cudownie i... zakochałam się i... wyszłam zamąż...

Mały felieton

Bez protekcji

W pewnej, poważnej, stołecznej gazecie codziennej ukazało się większe ogłoszenie następujące treści: „Poszukuje się zdolnego handlowca na stanowisko kierownika wydziału sprzedaży, i t. d.". Zgłoszenia reflektantów przyjmował osobiście dyrektor firmy.

Poczekalnia dyrektora była dosłownie przepełniona.

Czekało około pięćdziesięciu kandydatów na wakującą posadę.

Dyretor przyjmował kandydatów kolejno.

Załatwiał się z nimi krótko.

*

— Jestem. Tu kandydat wymieniał imię i nazwisko.

— Pan na skutek ogłoszenia, prawda?...

— Tak jest, panie dyrektorze.

— Co pan więcej wyczytał we wczorajszej gazecie?

— Zainteresowany jestem bardzo wojną domową w Hiszpanii.

— Niech pan zostawi mojemu sekretarzowi swój adres. Dostanie pan wiadomość pocztą. Żegnam pana.

— Głęboki szacunek, panie dyrektorze.

*

Następny kandydat był zainteresowany feljetonem o Ubezpieczalni Społecznej. Innego interesowały sprawy lokalne i t. d.

Szef firmy wysłuchał trzydziestu kandydatów o różnych zainteresowaniach.

Zmęczony, wyczerpany, lecz cierpliwy, zadaje pytanie trzydziestemu pierwszemu z kolei.

— Pan przeczytał ogłoszenie o posadzie, panie... Rzymski?

— Tak jest panie dyrektorze, ale...

— Ale co?

— Czytałem również ogłoszenie pańskie, panie dyrektorze, o inwenturze firmy i zauważyłem w ogłoszeniu kardynalne błędy...

— Ma pan rację młody człowieku. Niech pan siada chwileczkę.

Dyrektor bierze słuchawkę do ręki.

— Hallo! Proszę szefa personalnego do mojego gabinetu.

Po chwili w gabinecie dyrektora zjawia się starszy urzędnik zajmujący się sprawami personalnymi firmy.

— Pan będzie łaskaw przygotować kontrakt. Tego młodego człowieka angażujemy.

*

Po roku Rymski był „prawą ręką" głównego dyrektora i dowiedział się, że ogłoszenie o inwenturze umyślnie było źle zredagowane.

Wł. C.

PIEGI
Żółte plamy, wągry itp. nieczystości skóry usuwa skutecznie.
Mydło HERBA
Krem Herba udelikatnia cerę

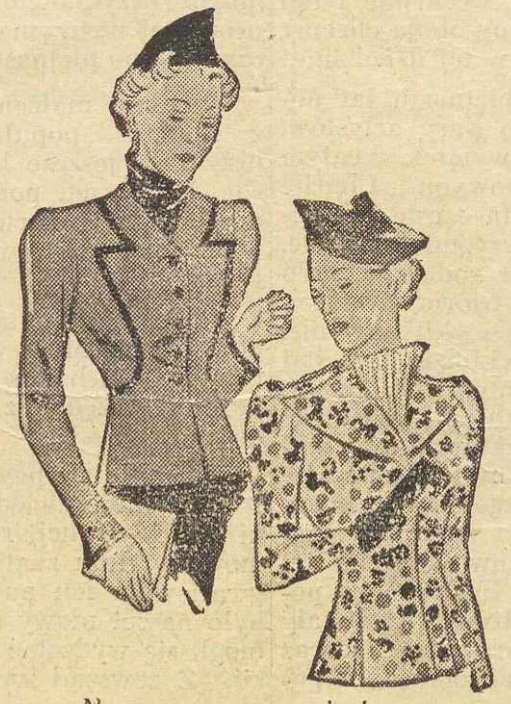

Na wczesną porę jesienną

Przyszłość Twoją widzi
najsłynniejszy i jedyny miarodajny w Polsce psycholog eksperymentalny i grafolog
ROLF NELSON
obdarzony fenomenalnym darem jasnowidzenia w transie medjalnym.

ROLF NELSON
ROZWIĄZUJE ZAGADNIENIA
WYCHOWANIA MAŁŻEŃSTWA MIŁOŚCI ANONIMÓW INTRYG HANDLU FINANSÓW PRACY BYTU ZBRODNI
GRAFOLOG PSYCHO ANALITYK.
WIEDZA I SIŁA MEDJALNA
WARSZAWA
DLUGA XI 37-8 tel. 83514

Czytelniczki, pragnące skorzystać z bezpłatnej porady Rolfa Nelsona, winny nadesłać list z czterema pytaniami, i wyszczególnieniem daty urodzenia, imienia i nazwiska, oraz dokładnego adresu. Do listu dołączyć należy dwa kupony bezpłatnej porady psycho - analistycznej.

Czytelniczki nasze uprawnione są również do korzystania z ulgowej, obszernej porady listownej. Do listu dołączyć należy w takim wypadku 3 zł. w znaczkach pocztowych.

Seans osobisty u Rolfa Nelsona dla naszych Czytelniczek 5 zł.

Porady psychoanalityczne Rolfa Nelsona

Zosia 1001:

Mąż Panią kocha. Życie jego jednak upływało tak szaro i jednostajnie, że odczuwa potrzebę jakiejś zmiany. Wobec tego, że jest dużo lekko dostępnych kobiet, a mąż stał się teraz bardzo wrażliwym na ich wdzięki, pozwala sobie od czasu do czasu na „flirty". Radzę Pani jednak nie zatruwać mu życia zazdrością, ponieważ to nie pomoże — najwyżej sytuację pogorszy. Pani jako rozumna kobieta, powinna — mimo, iż jej to ból sprawia, zamknąć oczy na te romanse. Dbać o swoją powierzchowność i zwrócić przez to uwagę męża na siebie. Wiem, iż to nastąpi i życie Wasze będzie równie harmonijne jak było. Tylko postępować rozumnie bez nerwów. Nerwy można opanować. Krewni nie zwrócą pożyczonych pieniędzy dobrowolnie.

Zrozpaczona 24.

Mąż nie powróci. Zapomniał o pani i Pani musi to samo uczynić. Zbyt zajęty jest swoją przyjaciółką. — Zażądać od męża pieniędzy na utrzymanie dzieci, jeśli odmówi zaskarżyć do sądu. Sąsiad pani czeka tylko na odpowiednią chwilę by wykorzystać Pani rozgoryczenie i samotność. Proszę nie zważać na słodkie słówka — nie prawdziwe. — Życie Pani zmieni się wkrótce. Przyjezie siostra z Ameryki i dopomoże Pani do przeprowadzenia rozwodu i powtórnego zamążpójścia. Przywiezie większą gotówkę. — Do licytacji nie dojdzie.

Gniezno P. R.

Niestety muszę odmówić Pani prośbie. Odpowiedzieć mogę tylko kolejno na łamach pisma, a przed Panią czeka moc osób na porady. Wyjątków nie czynię. Po za kolejką i to na adres prywatny odpowiadam listownie do dni 7-miu po nadesłaniu 3,50 zł. w znaczkach pocztowych.

Kupon bezpłatnej porady psychoanalitycznej

MARY PICKFORD

podlotek w balzakowskim wieku

Pewnego dnia Douglas Fairbanks wydał wielkie przyjęcie dla przedstawicieli prasy amerykańskiej Były to niezmiernie uroczyste chwile dla dziennikarzy, którzy oddawna pragnęli ujrzeć „najszczęśliwsze małżeństwo świata" i usłyszeć o ich zamierzonej pracy na polu rozwoju filmu.

Nastrój był ogromnie miły i widocznie pomysł Douga okazał się zupełnie udany, bo na twarzach obecnych malowało się wielkie zadowolenie i sympatia dla popularnej pary artystów.

Ciekawym szczególnie był krótki wywiad, jakiego mąż Mary udzielił pewnemu reporterowi. Podamy go w całkowitym brzmieniu dla lepszego oddania interesującego przebiegu całej rozmowy.

Pytanie: (postawione przez jasnowłosego dziennikarza) — Czy to prawda, że pan jest najszczęśliwszym mężem na świecie?

Odpowiedź Fairbanksa: — Tak jest w istocie...

Pytanie: — A czy Mary Pickford jest również najbardziej szczęśliwą żoną?

Odpowiedź: — Tego ja nie wiem!

Pytanie: — Dlaczego?

Odpowiedź: — Bo o to należy zapytać ją samą!

Krótka chwila ciszy. Reporter notuje usłyszane odpowiedzi. Wkońcu:

Pytanie: — Czy mógłbym prosić pana o pozwolenie przetelegrafowania tych słów do mego dziennika i czy mogę również zapytać Mary Pickford?

Odpowiedź: — Może pan odrazu telegrafować do swego pisma o moim zdaniu i o tym, że Mary Pickford jest najszczęśliwszą żoną na świecie, i proszę już nie zwracać się do niej, bo sama o tym zapewniała mnie dzisiejszego ranka.

Pytanie: — Bardzo panu dziękuję! A więc to jest prawdą, że państwo są najszczęśliwszą parą na świecie?

Odpowiedź: — Proszę tego nie pisać, bo mógłby pan zniechęcić tych wszystkich w Ameryce, którzy starają się uchodzić za idealne i wzorowe małżeństwa. Niech pan tylko zaznaczy, że my oboje chcemy pobić rekord w tej dziedzinie!

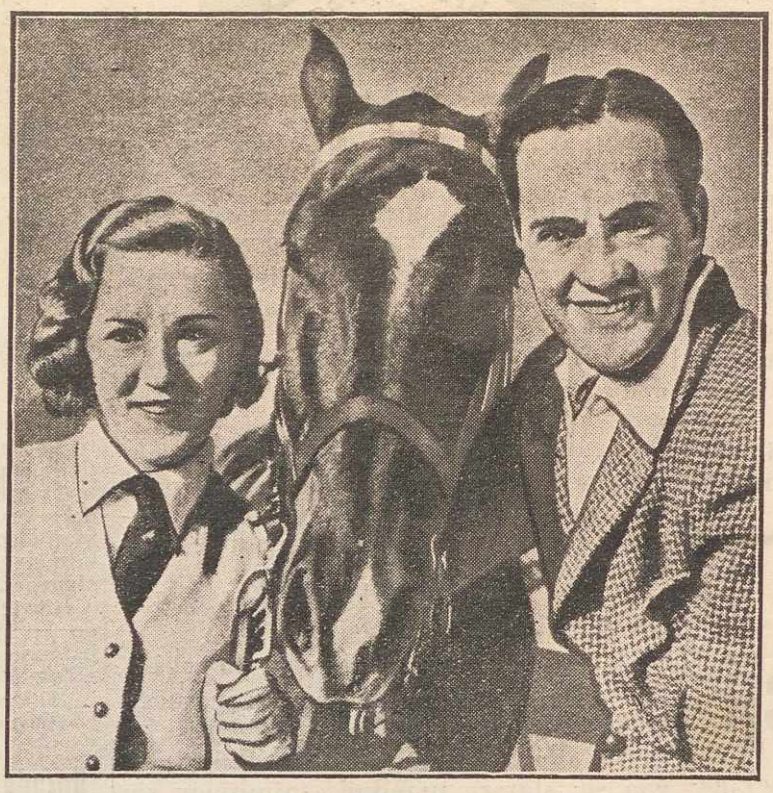

W Hollywood odbył się ostatnio trzeci zkolei ślub Mary Pickford z Buddy Rogersem.
Na zdjęciu najnowszy mąż gwiazdy słynny artysta filmowy Buddy Rogers w towarzystwie Mary Pickford.

W ciągu piętnastu lat pożycia sławnej pary artystów, stanowili oni wyjątek w całym światku filmowym. Charlie Chaplin w tym czasie przeżywał różne perypetie miłosne. Nasza sławna rodaczka Pola Negri, jak i Gloria Swanson rozwodziły się kilkakrotnie. Brat Mary Pickford, Jack stał się także bohaterem kilku miłosnych awanturek, a Rudolf Valentino traktował swe wybranki stosownie do kaprysów swego ognistego temperamentu i niestałego serca. W malutkiej miejscowości Reno-Reno, niedaleko Hollywoodu, poważnione małżeństwa szukały pociechy w rozwodzie i coraz to zmieniały się zakochane pary.

Jedno tylko stadło małżeńskie „Pickfair" oparło się przez tyle lat szkodliwym wpływom manii rozwodowej i świeciło innym przykładem. Niestety, próba tej wytrzymałości skończyła się po piętnastu latach!

Od dnia małżeństwa Mary z Dougem, popularność ich przybrała jeszcze bardziej na sile. Każda ich podróż zagranicę była nieprzerwanym pasmem sukcesów i wzrastającej sławy.

Podczas wspólnej podróży do Paryża, Mary Pickford i Douglas Fairbanks byli przyjmowani wszędzie z wielką serdecznością.

Zdarzyło się pewnego dnia, że gdy oboje zwiedzali zabytki stolicy Francji rozentuzjazmowany tłum zaatakował tak gwałtownie ich auto, że nie było nawet mowy o tym, aby mogli się wydostać z tej opresji, Z zewsząd wyciągały się niezliczone ręce po autografy, a pomieszane głosy raz po raz powtarzały imiona filmowych ulubieńców.

Słodka Mary pobladła aż ze zmęczenia i widać było, że lada chwila grozi jej omdlenie. Wtedy Douglas, nie namyślając się długo, porwał ją w swoje ramiona i opuściwszy pośpiesznie samochód schował się w jakimś pobliskim domu.

Nazajutrz Mary i Doug ze śmiechem wspominali całą przygodę, a gdy jeden z dziennikarzy ubolewał nad natarczywością tłumu, Mary odrzekła:

— Wcale to nie było takie straszne! Zapewniam pana! Było mi nawet przyjemnie jak Doug porwał mnie w ramiona, zupełnie jakbym była bohaterką jednego z jego filmów!

Wogóle była to nad wyraz szczęśliwa para. Złośliwi ludzie napróżno starali się znaleźć w życiu „małej narzeczonej świata" jakieś pikantne i skandaliczne szczegóły. Mary Picford nigdy nie miała żadnej skazy na godności kobiecej. Jej postępowanie było zawsze bez zarzutu.

Mary była ogromnie popularna nietylko wśród mężczyzn, ale także i wśród kobiet. Pisywały do niej często listy, pełne zachwytów rad i wskazówek. Kilka starych dam ze Szkocji przysyłało do niej w regularnnych odstępach listy, w których „biedna, droga Mary", (jak ją nie wiadomo dlaczego nazywały) mogła przeczytać coś w rodzaju takiej przestrogi, w odniesieniu do męskiego rodu:

— Niech się pani strzeże mężczyzn, bo to są przeważnie zarozumialcy i kłamcy!

Po jej małżeństwie z Douglasem Fairbanksem, stare damy ze Szkocji przyklasnęły decyzji Mary i tak, mniej więcej określiły jego postać:

Dokończenie nastąpi.

Złóż ofiarę na FOM

NASZE SPRAWY GOSPODARSKIE

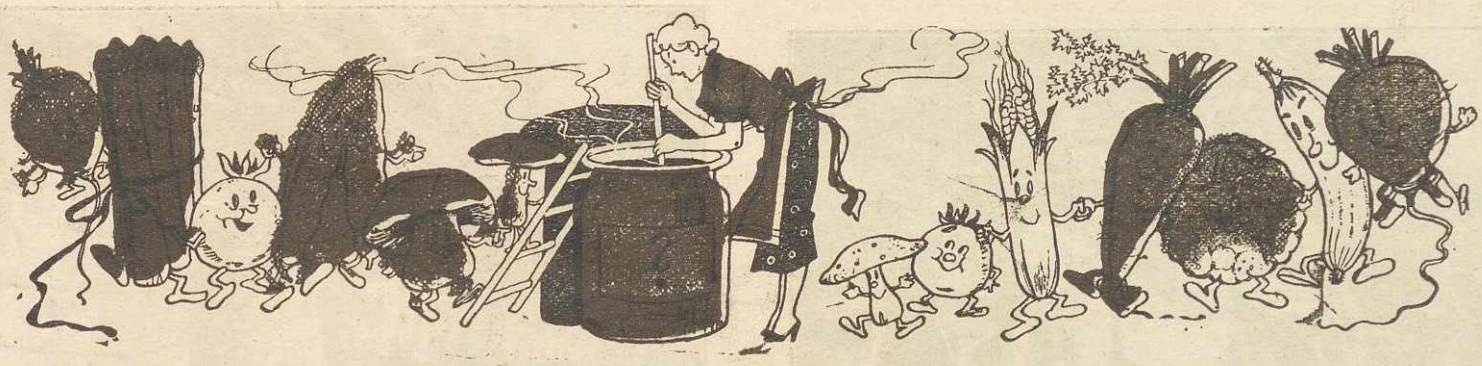

Po powrocie z urlopu

W porzednim numerze zajęłyśmy się sprawą pierwszorzędnej wagi. Przypomniałam paniom o konieczności przygotowania kieszeni do czekających nas wydatków po powrocie z urlopu.

Dla uzupełnienia tych rad, zastanowimy się dzisiaj nad tym, jakie zajęcia czekają nas w domu, zaraz po rozpoczęciu zwykłych, codziennych czynności.

Pierwszym z nich będzie oczywiście doprowadzenie całego domu do należytego porządku, gdyż wyjazd na urlop niewątpliwie spowodował dużo zmian, które nie zawsze są pożądane w gospodarstwie domowym. Czyszczenie podłóg, malowanie mieszkania, odkurzanie mebli, zdwojona pielęgnacja kwiatów — to czynności, które każdej z pań zajmą dużo czasu i uwagi.

Nie można w tym wypadku zdać się tylko na siły pracownicy domowej, gdyż potrzeba przytem nieco inicjatywy pani domu i jej osobistego nadzoru. Kwestia koloru ścian, czy też czystości mebli, powinny być zawsze jednym z najważniejszych „tematów", na który odpowiedź zawsze musi znaleźć gospodyni, znająca doskonale wszystkie bolączki i wymagania mieszkania.

Po tych ogólnych porządkach przychodzi kolej na pranie, które zajmie kilka dni. I tym razem trzeba dużo włożyć pracy w doprowadzenie do największego stopnia czystości całego zapasu bielizny i ubrań. Doświadczenie z lat poprzednich, napewno w sposób bardzo przykry nauczyło panie, że nie można oddawać bielizny do prania pokątnym praczkom, które nie żałując chlorku, powodują zniszczenie jej i przyczyniają się do wielu szkód swoją nieostrożnością i brakiem umiaru w stosowaniu zbyt ostrych dodatków do prania.

Następnym etapem porządków w mieszkaniu, będzie naturalnie prasowanie i ostateczne porządkowanie całego domu.

Na marginesie tych wskazówek zaznaczyć należy, że jednym z najważniejszych warunków naprawdę miłego mieszkania jest jego pedantyczna poprostu czystość. Nie jest to bynajmniej drobnostką, zwłaszcza w mieście, gdzie tak wiele domów jest zanieczyszczonych istną plagą robactwa, a zwłaszcza pluskiew. Aby ułatwić paniom walkę z pluskwami, które jest tak trudno zwykle zupełnie wytępić, podajemy poniżej niezawodny, wypróbowany sposób postępowania.

Oto we wszystkie szpary, w których zagnieździły się pluskwy, wlewa się kilka kropel amoniaku, poczem posypuje się zwykłą solą kuchenną. Pluskwy giną odrazu i nigdy więcej w tych miejscach się nie rozmnażają. Ponadto bardzo skutecznym środkiem przeciwko pluskwom jest zaklejanie wszystkich szpar w meblach i w ścianach mydłem, które również stanowi dla nich przeszkodę nie do przebycia.

Przypominamy zatem raz jeszcze, że najbardziej koniecznym i najwięcej przestrzeganym warunkiem do odpowiedniego i należytego prowadzenia domu, powinna być jego czystość. Najpiękniejsze meble i najdroższe dywany i kilimy nie zakryją nigdy brudu, podobnie jak najwspanialsze kwiaty nie ozdobią źle przewietrzanego mieszkania.

Zasada czystości obowiązuje nietylko ludzi, ale i ich środowiska, a przebywanie w czysto utrzymanym mieszkaniu jest chyba najbardziej przyjemną zachętą dla domowników, aby nie stronili od niego, lecz chętnie zawsze do niego lgnęli.

Jak widać z powyższych przypomnień, każdą z pań czeka dużo zajęć i praca związana z nimi będzie wymagała wiele energii i wytrwałości.

Dalszym, ale już nie tak bardzo uciążliwym zajęciem trwającym jednak przez długie miesiące, będzie ponowne „wprzągnięcie" się do kieratu codziennych czynności, o którym już pisać nie będziemy, gdyż każda gospodyni domu dobrze zdaje sobie z nich sprawę.

Lena.

Cały tydzień bez kłopotu

Niedziela 22 **Sierpień** Tymoteusza	Zupa pomidorowa z ryżem Kurczęta faszerowane z mizerią Lody malinowe
Poniedziałek 23 **Sierpień** Filipa	Chłodnik Mostek cielęcy smażony z marchewką Galaretka cytrynowa
Wtorek 24 **Sierpień** Bartłomieja	Krupnik Żeberka przysmażane z kapustą Ryż ze śmietaną
Środa 25 **Sierpień** Ludwika	Zupa kartoflana ze śmietaną Zrazy z kaszą gryczaną Kisiel porzeczkowy
Czwartek 26 **Sierpień** M. B. Częstoch.	Zupa z wątróbki z grzankami Kotlety wołowe siekane z sałatką z pomidorów Budyń czekoladowy
Piątek 27 **Sierpień** Józefa	Zupa rybna z łazankami Pierogi z sera ze śmietaną Szarlotka
Sobota 28 **Sierpień** Augustyna	Zsiadłe mleko z kartoflami Wątróbka smażona z buraczkami Budyń z manny z sokiem

Niesiemy plon!...

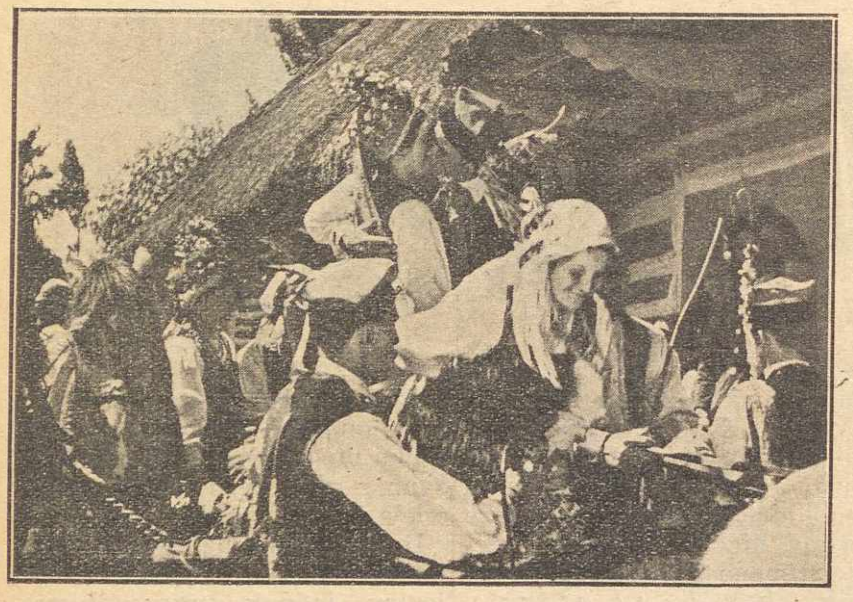

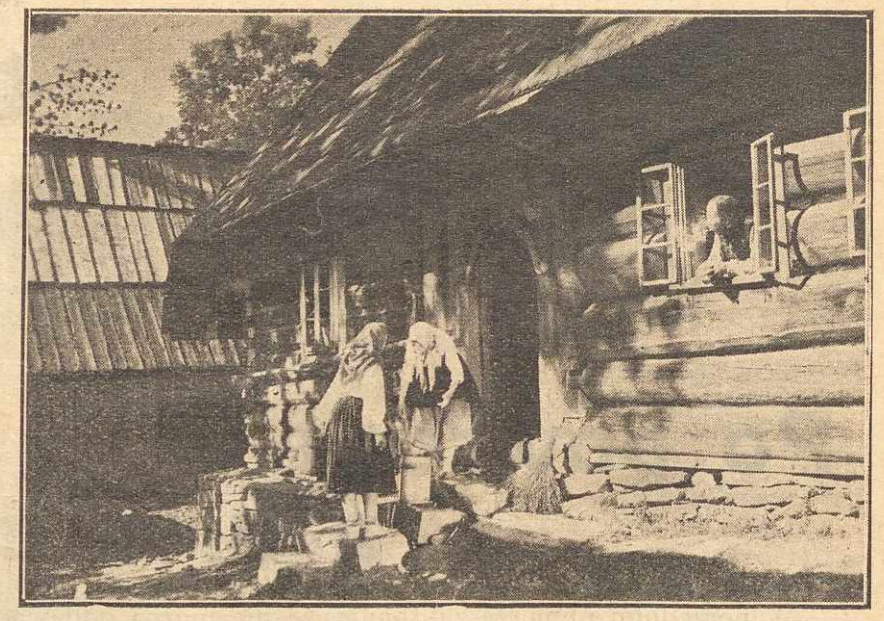

Dokończenie ze str. 3

nawzajem i jedna nad drugą górujące.

Muzyka przycina krakowiaka, dzieuchy rzucają oczkami za chłopakami, ale nie czas na tany.

— Jadziem! — rozlegają się głosy — Jadziem! Prandzyj, bo kaznodziej oczekujom juże od godziny!

Muzyka rusza weselnego, w drabiniaste wozy ładują się dziesiątkami weselników i odjeżdżają.

Ale nie wszyscy. Prawie połowa zostaje na miejscu, żeby przysposobić wszystko, jak należy do uroczystości dożynek. Bo przecież sam pan starosta przyjedzie z miasteczka i komendant policji.

— Przyrzekli. A jakże. Same my byli spraszać — opowiada z dumą stary Gwóźdź, który tu dziś przecież najważniejszą rolę spełnia. — Orzykł pon starosta, że z chanciom a przyjadzie. Tyż to samo powiedzioł pon komyndant... A jakże...

Ale nie było czasu na dalsze rozmowy. Właśnie od strony szosy nadjechał pięknie udekorowany wóz z przedstawicielami władz, a zatem i z panem starostą.

Stary Gwóźdź wyjść znaczy się musiał na czoło gromady. Nie tylko wyjść, ale i powitać.

To też i powitał.

— My tu ponie starosto prosty lud. Nie znoma się na pieknych godankach, ale momy syrca. Możno śmiało rzyknąć, że czyste syrca. To tyż ponie starosto witomy cie temy czystemy syrcami. Gurunco cie witomy a syrdecnie....

— Niech nom zyje pon starosta — zakończył.

A gromada podchwyciła:

— Niech nom żyje! Niech nom żyje!

Pan starosta razem z gośćmi przeszedł następnie w towarzystwie gromady do dworu, żeby siedział razem z dziedzicami. Na ganku. Jak tradycja nakazuje.

Poszli sobie i czekali, aż się właściwe dożynki rozpoczną.

I nie czekali długo. Właśnie bowiem od zachodniej strony, od kościołka dolatywać zaczął górujący nad wszystkimi innymi głos starego kowala.

Głos jego zbliżał się coraz bardziej a bardziej, aż wreszcie rozległ się doniośle tuż za olszyną. Ale zaraz umilkł. Słychać było jeno namawianie się, kto pojedzie pierwszy, a kto ostatni, czy para młodych ma dożynki otwierać czy wieńce.

Różnie. O wszystko można się było spierać, bo program był ogromny.

Aż stary Gwóźdź wytrzymać już nie mógł, przeprosił grzecznie pana starostę i pobiegł, szybko sprawę rozsądzić.

Widocznie mu się to bardzo udało, bo skoro tylko zdołał wrócić na ganek, ukazał się kowal na czele gromady, nawet przed wieńcem jeszcze i z daleka już począł nucić:

„Niesiemy plon, niesiemy plon"...

Gromada zawtórowała mu Głośno, co tylko miała sił.

Nucili na zmianę pieśni dla pana starosty i dla pana komendanta i dla pana dziedzica i dla pani dziedziczki, i dla pana agronoma i dla pana rządcy. A potem przesztali. Zrobiła się narazie mała pauza, a po tej pauzie, nadjechała z muzyką i z piosenkami młoda para.

Tu się Gwóźdź odezwał. Stanął sobie na skraju ganku i niby do chłopstwa, a niby do gości taką przemowę zaczął:

— Samsiod kowal mo lepzom głowę i zgrabne piosnecki se wymiarkował... Jo ta na o jezdem za stary... I po drugie nie umim. To tyż powim szanownym panom, że naładniejsy wianecek im na dożynki zgotowołym, bo żywy. Młodom naszom bronowickom pare, co w ni mojo kryw płynie...

I znów go zagłuszyli.

— W górę Gwoździa — wrzasnęli — w górę łojca młody pary!... Zeby zył! Zeby zył!...

I hustać go zaczęli i ściskać z ganku go ściągnęli do gromady, aż się stary popłakał z czułości...

Rękawem kapoty oczy sobie podcierał, a uśmiechał się, a mówić nie mógł...

Bo i mówić o czym nie było. Bo jak muzyka pojechała oberka, jak się skrzypki odezwały, a jak bęben krzyknął swoje, jak stary Gwóźdź oczom swoim wierzyć nie chciał, ale musiał...

Sam pan starosta, co z miasteczka przyjechał, panną młodą pod boki ujął i dalejże w pierwszą pare...

Muzyka jeszcze mocniej przygrała. I nie wiadomo właśnie. Czy panu młodemu żal się zrobiło, że mu babę odebrali, czy tak tylko odwaga w nim wezbrała, ale jak nie skoczy

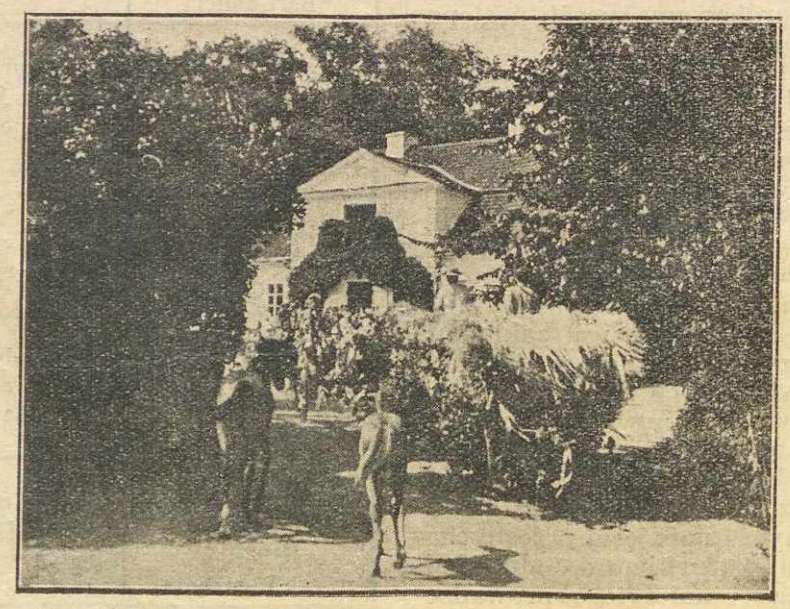

na ganek, jak nie złapie dziedziczki w pół, jak z nią na murawę nie wyfrunie i dalejże w tany za panem starostą!

Chłopi się napierw przerazili, ale potem zmiarkowali, że dziedziczka nic sobie nie krzywdzi, dalej po resztę szanownych pań...

Zaroiła się murawa jak się patrzy.

— Tak mi się podoba — krzyknął na to pan dziedzic i kazał piwo wytaczać i kiełbasę grzaną z kapustą...

A chłopi przecież mieli do syta swojego. Tylko, że się nie pogniewali na dziedzica.

— Nie! — powiedzieli — Dziedzicowie swoją drogą, a nasze swoją! Połączymy do kupy i zabawa będzie, że aż ha!...

I tak było naprawdę. Połączyli i jadło do kupy i humory i do rana się bawili, jak za dawnych dobrych czasów.

(Wszystkie zdjęcia z Warszawskiej K. S. A)

Krzyżówka

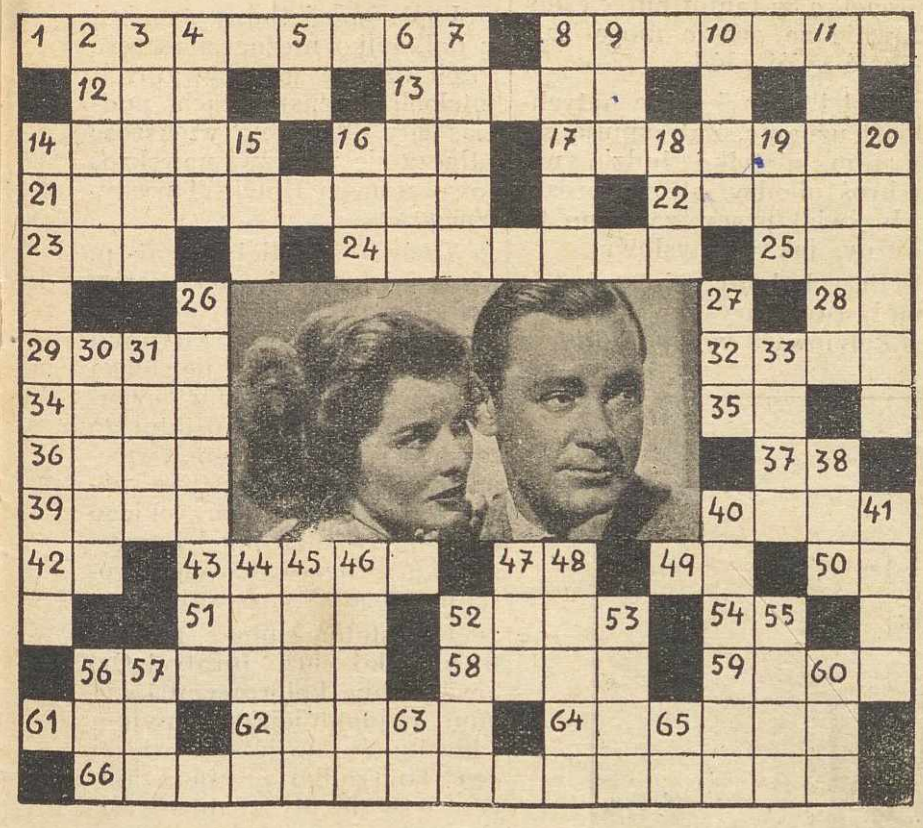

ZNACZENIE WYRAZÓW. *Poziome:* 1 imię i 8 nazwisko amerykańskiej gwiazdy filmowej, 12 kanton w Szwajcarii, 13 stuprocen- Lepiej nią włada niż Hebda, 21 stolica europejska, 22 miasto w USA, towy mężczyzna koński, 14 jedność, 16 złośliwy owad, 17 Perry 23 jak 12 poziomy, 24 rysunek ornamentacyjny w kształcie linii łamanej, 25 sklepienie łukowe, 28 nie tamto, 29 waga opakowania, 32 plemię górali szkockich, 34 pies myśliwski, 35 nuta, 36 żywioł, 37 silniejszy od króla, 39 żyje w Palestynie z Żydem, jak pies z kotem, 40 ślad, 42 przyimek, 43 drużyna sportowa, 47 dwie jednakowe spółgłoski, 49 litera greska, 50 nuta, 51 wagon węglowy, 52 używany w kosmetyce i cukiernictwie, 54 król w języku Dantego, 56 przyrząd, 58 skała podwodona, 59 termin z gry w loteryjkę, 61 każdy chciałby żyć tyle lat, 62 imię kobiece, 64 subtelna złośliwość, 66 imię i nazwisko amerykańskiego aktora filmowego.

Pionowe: 2 kapłan rzymski, 3 miasto w woj. wileńskim, 4 opera Verdi'ego, 5 przyimek, 6 służą do transportowania rannych i chorych, 7 imię kobiece, 8 król judejski, 9 epoka, 10 gwarowo, zaburzenie władz umysłowych, 11 naczynie chemiczne, 14 tytuł filmu wytwórni RKO-Radio, 15 gadatliwy ptak, 16 pierwiastek chemiczny, 18 skorupiak (wspak) 19 jak 9 pionowy, 20 miasto we Włoszech, 26 krzywa szabla, 27 miara powierzchni, 30 plac publiczny w Atenach, 31 czym jest zawsze lepszy od niej, 33 król teatralny, 38 „ratujcie nasze dusze!", 40 miasto w Albanii, 41 od niego głowa się kiwa, 44 okręt, 45 rozkaz sułtański, 46 „ojciec" po łacinie, 47 kawał lodu, 48 przetwór mleczny, 52 stragan, 53 bóg wojny, 55 imię męskie, 56 miasto w Belgii, 57 pisarz amerykański, 60 kloc, 63 dwie spółgłoski, 65 okrzyk.

Za trafne rozwiązanie tej krzyżówki redakcja przeznacza drogą losowania 5 nagród. Rozwiązania nadsyłać do Redakcji do dnia 8 września b. r.

CIEKAWA PROPAGANDA KAWY „ENRILO"

NA WYSTAWIE „PRACA I KULTURA WSI" W LISKOWIE

Z interesującą propagandą wystąpiła na wystawie, poświęconej „Pracy i kulturze wsi" w Liskowie, największa krajowa fabryka środków kawowych — firma HENRYKA FRANCKA, SYNOWIE S. A., znana w całej Polsce z doskonałej kawy zdrowia pod nazwą „ENRILO"

Wchodzimy na teren wystawy w porze obiadowej, kiedy to przyjeżdżający tłumnie na wystawę wieśniacy spożywają obiad naprawdę tani, gdyż kosztuje tylko 55 groszy, wydawany staraniem Komitetu Wystawy z kuchen polowych. Po zjedzeniu tego obiadu spotyka posiłających się miła niespodzianka. Oto tuż obok pawilonu kuchennego ulokowane zostało stoisko firmy HENRYKA FRANCKA, SYNOWIE S. A., w którym wycieczkowicze częstowani są porcją doskonałej kawy „ENRILO".

Z trudem przeciskamy się do stoiska firmowego, wokół którego zgromadzili się tłumnie chętni popróbowania tak wyśmienitej kawy. Próbujemy również przy stoisku naprawdę doskonałej kawy „ENRILO", której przyrządzenie jest niezwykle ułatwione dzięki temu, że znajduje się ona w sprzedaży już w stanie zmielonym i nie potrzeba do niej dodawać żadnej przyprawy. Dowiadujemy się, że kawa „ENRILO" zawdzięcza wielką swą wydajność użycia przy produkcji wyłącznie najszlachetniejszych surowców krajowych, przy czym posiada ona również bardzo wiele cennych zalet odżywczych i zdrowotnych.

Jak się dowiadujemy, prod. firmy HENRYKA FRANCKA, SYNOWIE S. A. poważnie przyczynia się do zasilenia rolnictwa rodzimego przez pokrywanie u niego swego olbrzymiego zapotrzebowania na surowce, przy[illegible]arzając w ten sposób rolnictwu [illegible]wiele korzyści.

Obserwu[illegible]c na miejscu ogromne powodz[illegible]ie i z[illegible]interesowanie tej oryginal[illegible] imprezy propagandowej, prz[illegible]ani jesteśmy, że w związku z [illegible]ystawą powiększą się szerokie rz[illegible]ze zwolenników kawy „ENRILO" o licznych nowych sympatyków, którzy o tej pory nie mieli okazji zapoznania się z tak doskonałym napojem, jakim jest kawa „ENRILO".

OSTATNIE KWIATY LATA

Z wędrówek po kraju

Gdynia biednych i bogatych

Na dworcu w Gdyni

Pora wywczasów letnich nastręcza wiele sposobności do zwiedzenia różnych zakątków kraju. Ścigają się wzajemnie różne imprezy o charakterze regjonalnym, czy wyłącznie turystycznym. Wisła wzywa na zjazd górski. Pińsk zaprasza na jarmark doroczny i odpust prawosławny św. Spasa. Kartuzy szykują dożynki kaszubskie, a Zaleszczyki kuszą na „winobranie". Kalendarzyk turysty zawiera tyle pozycyj, że trudno o wybór, a jest w czym wybierać!

Na czoło ośrodków o znaczeniu atrakcyjnym wysuwa się Gdynia i Wybrzeże Polskie, obdarzające nas mnóstwem wrażeń, spostrzeżeń, nasycające równocześnie wzrok i serce.

Skrawek naszego wybrzeża stał się nie tylko miejscem westchnień dla ludzi łaknących odpoczynku, ale i przedmiotem prawdziwych pielgrzymek ludu polskiego.

Jak ostatnio doniosła prasa codzienna do Gdyni przybyła pieszo z Ostrołęki, przestrzeń liczącą około 400 km., 50-letnia wieśniaczka Franciszka Żyrowa. Marsz wieśniaczki trwał blisko pięć tygodni i tyleż trwać będzie powrót, który z braku funduszów odbędzie również pieszo.

Jakaż siła pociągała Franciszkę Żyrową do polskiej Mekki? Może nadzieja uzyskania pracy?... Może chęć wsławienia się?...

W takich sprawach Żyrowa nawet się nie orjentuje.

— Chciałam przed śmiercią jeszcze — mówi — zobaczyć to ukochane polskie morze... Bo dotychczas zawsze o nim słyszałam tylko na zebraniach kółka rolniczego, albo od chłopaków wiejskich, co je na własne oczy widzieli...

I kiedy właśnie spacerujemy po ulicach Gdyni, gdy objeżdżamy wybrzeże polskie, dziwnie przykro się robi, że taka Żyrowa jest jedną z nielicznych wieśniaczek zwiedzających polskie morze, że dotychczas nie postarano się, aby co tydzień przynajmniej przywozić po 500 takich Franciszek, Rozalii i Hanek Żyrowych, po ludzku, pociągiem i pokazać im ono morze polskie, które każda z nich wchłonie po kropelce w serce, aby następnie rozlać te krople na zapadłą wieś polską, i przemienić je w źródła ukochania Bałtyku...

Wprawdzie dużo się już robi w tym kierunku. Miesiąc temu naprzykład oddany został przez Ligę Popierania Turystyki do dyspozycji niezamożnych turystów piękny Hotel Turystyczny, mogący pomieścić w sobie około 1000 ludzi, którzy za półtora złotego dziennie otrzymują wygodny nocleg, czystą stale zmienianą pościel, a w tanim bufecie dosłownie za grosze mogą zaspokoić swój głód.

Hotel zdobył sobie natychmiast uznanie. Zatrzymują się w nim nietylko ludzie nawskroś ubodzy, ale po prostu cały świat pracy, zarówno fizyczny, jak i umysłowy.

Przyglądamy się właśnie napływowi turystów na dworcu kolejowym w Gdyni. Płynie obok nas masa ludzka, rozlewająca się po ulicach nowego miasta. Idą i ludzie zupełnie biedni i tacy, którzy zakrywają swoje ubóstwo cieńką, jedwabną pończochą i tacy, którzy dojechali do Gdyni w wygodnych wagonach sypialnych...

Wszystkich przecież przyciągnęło tu jednakowe ukochanie morza. Jednakowe silne i jednakowe wielkie...

I gdy spoglądamy za nimi w dal, tylko nieznaczna część rozchodzi się po prywatnych hotelach i pensjonatach, podczas gdy olbrzymia większość wtłacza się w drzwi nawskroś nowoczesnego Hotelu Turystycznego.

Twórca wielkiej Gdyni, p. wiceminister i minister skarbu Kwiatkowski, przyjął ten nowy krok naprzód w kierunku spopularyzowania polskiego Wybrzeża z wielkim uznaniem. Podczas ostatniego „Święta Morza", pan wicepremier w towarzystwie panów ministrów Kasprzyckiego i Becka, zwiedził hotel i szczegółowo wypytywał o możliwości dalszego jego rozwoju...

Bo istotnie morze polskie to nietylko plaże Juraty i Orłowa usiane kolorowymi kwiatami najmodniejszych pyjam i kostiumów, to jeszcze więcej coś. To rzadko przeobrażające się w formy realne westchnienia i marzenia polskiego ludu, który nawet pieszo idzie 400 kilometrów, aby wchłonąć w siebie morze szumiące i zatrzymać w sercu na zawsze.

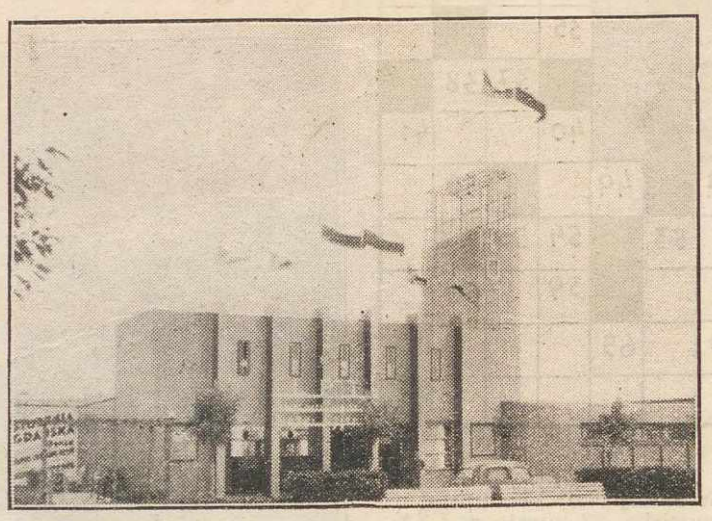

Hotel turystyczny w Gdyni

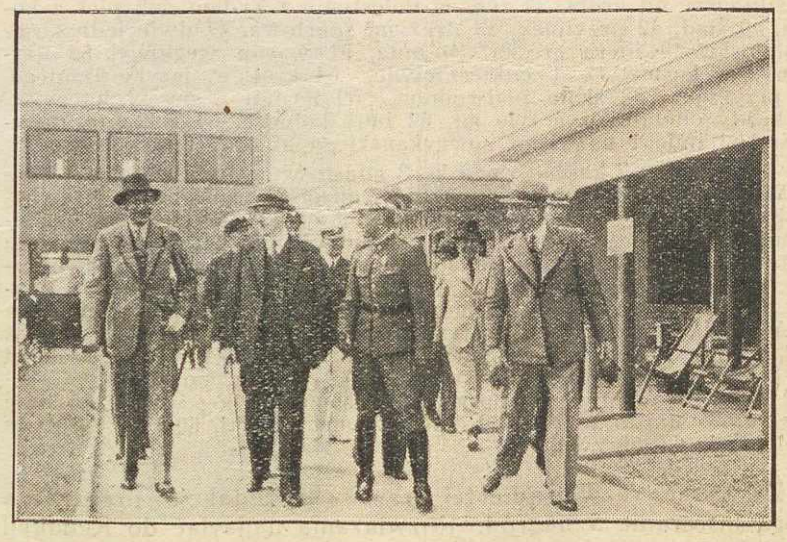

Członkowie Rządu z p. wicepremierem Kwiatkowskim w Gdyn